

X 83493
19765 III
R. 7 (1932) dod.



MAŁY GOŚĆ

N I E D Z I E L N Y

POŚWIĘCONY DZIATWIE POLSKIEJ

Bezpłatny dodatek do „Gościa Niedzielnego”.

Redakcja: Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego nr. 58.

Nr. 23

Katowice, 2 października 1932

Rok 7

Kochane dzieci!

W „skarbonce ofiar dla Pana Jezusa” macie wskazaną u dołu intencję, w jakiej należy w ciągu pewnego mies. składać ofiary P. Jezusowi, a więc modlitwy, sprawy, prace i krzyże całego dnia, wysłuchane Msze św., przyjęte Komunie św., Komunie św. duchowne, dziesiątek Różańca św. i t. d. Takie intencje na cały miesiąc zatwierdza Ojciec Święty. W październiku dobre uczynki powinno się ofiarowywać w intencji **poszanowania sławy bliźniego**.

Każdy człowiek ma prawo do życia, do mienia i do sławy czyli dobrego imienia. Tych praw, jak wiecie, bronią V, VII, X i VIII przykazania Boskie to znaczy, że grzeszy ten, kto odbiera drugiemu życie lub szkodzi mu na zdrowiu; także i ten grzeszy, kto odbiera drugiemu mienie np. przez rabunek lub kradzież i kto odbiera drugiemu dobre imię. VIII przykazanie Boskie zabrania kłamstwa, obmowy, oszczerstwa. Obmowa to rozgłaszanie o bliźnim niepotrzebnie jego niepochlebnych czynów, choć prawdziwych. Oszczerstwo zaś jest wte-

dy, gdy o bliźnim opowiada się czyny złe, których tenże bliźni nie dopuścił się; np. gdy mówi się o kimś jako o złodzieju, chociaż ten człowiek nigdy nie kradnie. Otóż, dzieci kochane, nigdy może obmowy i oszczerstwa nie były tak rozpowszechnione, jak w czasach dzisiejszych. Zwłaszcza w bardzo wielu pismach codziennych (gazetach), tygodnikach, miesięcznikach i t. p. opowiada się o różnych osobach, które cliche się poniżyć w oczach społeczeństwa, zmyślane — nieraz wprost bezczelnie — historie jakoby z ich życia; najniewinniejsze osoby nazywa się złodziejami, oszustami i t. p., a jeżeli opowiada się o jakim ich dobrym uczynku, to dodaje się, że ta osoba spełniła dobry uczynek dla interesu, dla przypodobania się komuś i t. d. Takiemi oszczerstwami obrzuca jedna partja drugą, wieś miasto, miasto wieś. Takiemi oszczerstwami walczą ze sobą narody i państwa. — Tak! sposób postępowania, dzieci kochane, jest odbieraniem bliźniemu dobrego imienia, jest kradzieżą i rabunkiem dobrego imienia bliźniego.

jest grzechem, bardzo często śmiertelnym, przeciwko ósmemu przykazaniu Boskiemu.

„Ale te grzechy przeciw ósmemu przykazaniu Boskiemu popełnia się nietylko w prasie (pismach); od tych grzechów rzadko wolne jest zebranie kilku osób. Gdy kilka osób, nawet dwie tylko zejdą się ze sobą, prawie zawsze obgadują bliźnich lub, co gorsza, oczerniają.

I dlatego, dzieci kochane, w tym miesiącu października ofiarujcie Wasze ofiary do skarbonki Pana Jezusa w tej intencji, by ludzie opamiętali się i nie obgadywali i nie oczerniali bliźnich i by coraz mniej było obmów i oszczerstw. W tym miesiącu codziennie rano odmówcie to krótkie ofiarowanie całego dnia Panu Jezusowi:

„Boskie Serce Jezusa, ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Marii wszystkie modlitwy, sprawy, prace i krzyże dnia dzisiejszego jako wynagrodzenie za grzechy nasze. Łączę je z temi zamiarami, w jakich Ty za nas ofiarowałeś się na krzyżu i nieustannie ofiarujesz się na ołtarzach całego świata. Ofiaruję Ci je za Kościół katolicki, za Ojca Św. Piusa XI, a zwłaszcza na intencje miesięczną: **o poszanowanie sławy bliźniego**, oraz na intencję misyjną: **za papieskie dzieło św. Piotra Apostoła**, jako też na intencje na dzień dzisiejszy wyznaczone.

Pragnę też zyskać wszystkie odpusty, jakich dzisiaj dostąpić mogę, i ofiaruję Ci je za dusze w czyśćcu.“

Wszystkie dzieci serdecznie pozdrawia

„Mały Gość“.

Boguś na wakacjach. (Ciąg dalszy.)

— Owszem, o pożarze nam mówiono, ale żeby Boguś... wprost nie do wiary...

Boguś stał purpurowy na środku pokoju i nie mógł się ruszyć z miejsca. Stało się to tak niespodziewanie. W każdym razie na taką pochwałę nie zasłużył zupełnie, nie uczynił przecież nic nadzwyczajnego. Tymczasem starszy pan ciągnął dalej:

— Wyobraźcie sobie państwo, żeby nie te smyki, to pół lasu mogłoby pójść z dymem. Wszyscy obecni rzucili się bronić las z tamtej strony od kolei, gdzie się pożar rozpoczął, a nikt nie pomyślał, żeby bronić dostępu do dużego lasu tu od strony miasta.

Nawet i ja straciłem głowę. Dopiero po pożarze dowiedziałem się... Chodź, chłopcze, niech cię uścisknę. Dziękuję ci, bardzo ci dziękuję. Podziękuj także w moim imieniu swym towarzyszom i powiedz im, że ich zapraszam na jutro na podwieczorek. Chyba ci stryjostwo pozwoła.

Boguś uściskał podaną sobie dłoń i niewyraźnie wyszeptał:

— Dziękuję.

— Ależ nic nie mamy przeciwko temu, bardzo nam będzie miło — podjęła pani Wołucka. — A ja wczoraj posądziłam niesłusznie Bogusia, że zawieruszył się z kolegami i nie uwierzyłem mu, gdy powiedział, że gasili pożar lasu —

to mówiąc, ucałowała Bogusia, a widząc, że Boguś wciąż jeszcze zmieszany, dodała:

— Idź, Bogusiu, podziel się z twoimi kolegami tą radośną nowiną.

Boguś, jakby na to tylko czekał, ukłonił się i wybiegł jak strzała. Popędził wprost do Stefka, który najbliżej mieszkał. A gdy wrócił, obcego pana już nie było.

— Stryjek ma do ciebie interes, jest w swoim pokoju — powiedziała pani Wołucka.

Gdy Boguś wszedł do pokoju stryja, pan Wołucki odłożył natychmiast czytaną gazetę i z szuflady biurka wyjął 5 zł srebrne.

— To dla was, za to, żeście się spisali tak dzielnie. Podzielcie się — czy też kupcie sobie, co chcecie. ...Cóż myślisz? Czy kupicie ciastek, cukierków — czy też pójdziecie w niedzielę do miasteczka?

— O my, stryju, mamy inne, ważne cele.

— Taaak? Ciekawym...

— Ta nasza tajemnica, a stryjek dowie się w niedzielę.

— W niedzielę... hm, hm. To trudno, muszę cierpliwie czekać do niedzieli.

— To dopiero Romkowi będzie przykro, gdy się dowie — myślał Boguś, wychodząc od stryja. — Tu podwieczorek proszony, to znów 5 zł. Że się to akurat tak złożyło, że nie mógł iść z nami.

Teraz dopiero Bogusiowi przyszło na myśl, że mógł przecież prosić starszego pana, aby i Romka zaprosił na podwieczorek, chociaż Romek nie był przy gaszeniu pożaru, ale to tylko tak nieszczęśliwie się złożyło.

W sobotę zaraz po śniadaniu wyjął Boguś z szuflady swego

stolika czysty arkusz papieru, pościł go na trzy równe kawałki, kształtem przypominające kartki pocztowe, i na każdym z nich pięknie wykaligrafował: „Dziś, we czwartek, w sali „Pod Lipą“ odbędzie się nadzwyczajne zebranie stowarzyszenia „Zachęta“. Początek punktualnie o godzinie 6-tej po południu. Uprasza się o jak najliczniejsze przybycie. Za zarząd — prezes Bogumił Wołucki.“ Na drugiej stronie wypisał Boguś adres każdego z chłopców i ponaklejał zużyte znaczki pocztowe. Wyglądało to wcale niezgorzej. Boguś był zadowolony ze swego pomysłu. Wyobrażał sobie, że chłopcy nie będą mogli się doczekać godziny szóstej, tak będą ciekawi, co on im powie, ale przedtem ani mrumru, ani pary z ust nie puści. Dopiero na zebraniu pokaże im piękne błyszczące 5 złotych i powie, od kogo dostał. Szybkim ruchem wsunął Boguś swe zaproszenia do książki i wyszedł z pokoju. Zaraz u drzwi wejściowych spotkał Francka, syna kucharki.

— Francek, Francek, zaczekaj. Dobrze, że cię spotkałem. Właśnie chciałem cię prosić, abyś te kartki oddał Stefkowi, Tadmowi i Romkowi. Tylko się nie omyl, która do kogo należy: masz tu wypisane na drugiej stronie. Szkoda, że nie masz dużej torby skórzanej przewieszanej przez plecy, wyglądałbyś jak prawdziwy listonosz.

— Nie mogę odnieść sam. Mama kazała mi przynieść marchwi z ogrodu na obiad i to zaraz.

— Kiedy widzisz... nie wypada, żebym odnosił sam. Jakby to było... Prezes odnosi listy...

— Kiedy ja naprawdę nie mogę, poszedłbym chętnie...

— Wiesz co, kiedy tak, to się zamienimy. Ty pójdziesz z listami, a ja przez ten czas narwę marchwi...

— Kiedy tak bardzo ci na tem zależy...

— Ach, prawda, zapomnieliśmy o tobie. Przecież i ty mógłbyś należeć do naszego stowarzyszenia. Jak wrócisz, to ci coś powiem...

Niemale było zdziwienie Janowej, gdy po pewnym czasie zamiast Francka zjawił się w kuchni Boguś, dźwigając oburącz tyle marchwi, że z poza niej ledwie był widoczny.

— Dla kogo ta marchew? — spytała Janowa.

— Francek mi powiedział, że potrzebna marchew na obiad, więc przyniosłem.

— Aż tyle? Przecież krowa najadłaby się, nie tylko ludzie. A gdzie Francek? Cóż to? On każe się wyręczać? Nie mógł to sam marchwi przynieść? Co ja teraz zrobię? Pani dziedziczka zobaczy i będzie się gniewać.

— Francka to ja posłałem za swoim interesem, nie gniewajcie się więc na niego, gdy przyjdzie. Nie chciał iść, ale go uprosiłem. A stryjence to sam powiem i wytłumaczę, jak się to stało.

Janowa, chociaż w pierwszej chwili była mocno zagniewana, pozwoliła się łatwo udobruchać; żal jej się zrobiło Bogusia, który stał z wielce strapioną miną, machnęła więc ręką i powiedziała:

— Niech tam... To już ja sama z tą marchwią załatwię, trochę wezmę na obiad, resztę rzucę królikom, niech mają uciechę. Niechby tylko Francek prędko powrócił, bo wody mi przynieść trzeba. A daleko poszedł?

— To ja przyniosę.

— Gdzieżby, panicz... To ja już sama pójde, gdy mi będzie potrzeba.

Janowa odwróciła się do stołu, z czego jednej chwili skorzystał Boguś i porwał za kubelek. Nie może przecież pozwolić, ażeby Janowa dźwigała wodę, podobno chora jest, a tu on wysłał Franccka i Francek przez niego tak długo nie wraca. Za chwilę Boguś wrócił z wodą.

Czuł się nadzwyczaj szczęśliwym. Dziwna rzecz, jak w tym roku spędza mile wakacje. Jeszcze nigdy dotąd nie miał tak przyjemnych i urozmaiconych. Stowarzyszenie, założone przez niego, rozwija się szybko, nie można nawet marzyć o pomyślniejszym rozwoju. Wczoraj dowiedział się, że i dziewczętom powodzi się nieźle, i one nie próżnują, zapisało się ich coś zgórą 14. Pod koniec wakacyj mają zamiar urządzić przedstawienie, fantową loterię, a dochód przeznaczyć na cele swego stowarzyszenia. Janek, syn wójta z sąsiedniej wsi, przyrzekł solennie, że wszelkimi siłami będzie się starał, aby i w jego wiosce powstały stowarzyszenia „Zachętników“ i „Zachętniczek“.

Jak było zapowiedziane, po południu odbyło się pod lipą walne zebranie „Zachętników“. Było bardzo liczne. Stefek, Tadzik i Romek, otrzymawszy zawiadomienie, zaprosili wszystkich nowych członków w liczbie aż piętnastu. Był ponadto Francek i Janek. Na zebraniu zapadły różne ważne uchwały: postanowiono n. p., aby wszyscy członkowie wpłacali składkę w wysokości 5 gr. miesięcznie. Chyba na taką składkę stać było wszystkich,

Zwykle każdy ma jakieś swoje grosze, które przeważnie lekko-myślnie wydaje na ciastka lub cukierki. Zresztą bardzo biedni mogli być zwolnieni od składek.

Projekt Bogusia, aby za pieniądze, otrzymane od stryja, zaprenumerować nowe dwa egzemplarze „Gościa“, przyjęto z ogólnym uznaniem. Postanowiono wypożyczać „Gościa Niedzielnego“, z tem jednak, że stowarzyszeni mają pierwszeństwo. Ułożono listę, podług której kolejno miano wypożyczać „Gościa“. Pierw-

szym, który miał otrzymywać „Gościa“, miał być Francsek.

— W mig przeczytam wieczorami swej mamie — mówił do Bogusia — a potem odniosę go Bolkowi, bo to na niego po mnie kolej.

— Tylko nie zniszcz — przestrzegał Boguś.

— O, co do tego, to możesz być spokojny. Umiem się obchodzić z książkami i pismami, umiem je uszanować. Zobaczysz, że po przeczytaniu „Gość“ będzie wyglądał jak nowy. (C. d. n.)

Posądzenie.

Wśród ciszy nocnej na skraju wsi rozległ się gwizdek. To żandarm dawał znak, aby stróż nocny, obchodzący zabudowania pograżonych we śnie gospodarzy, odezwał się.

Dłuższy już czas szukał żandarm nocnego stróża, przeszedł już drugi raz całą wieś i nigdzie go nie zauważył.

— Noc piękna. Pewnie gdzieś usnął, zamiast pilnować — szepnął sam do siebie i skierował kroki do domostwa, gdzie mieszkał wójt. Kilku silnymi uderzeniami w okno obudził wójtą i wywołał do siebie.

— Znów nie daliście znać, kto będzie pełnił służbę stróża zamiast śp. Michałaka i nie mogę stwierdzić nawet, czy nowy stróż nie śpi sobie najspokojniej w domu.

— Panie żandarm, już od tygodnia daliśmy znać. Wasyl Kobylarz stróżuje.

— A, wiem już który. To wrócił już z wojska?

— A juści, będzie już ze dwa tygodnie.

— Dobranoc — pożegnał żandarm wójtą i bez zastanowienia poszedł w stronę chałupy, leżącej niedaleko zabudowań wójtą. Już nie wzywał stróża gwizdkiem, bo chciał go zaskoczyć na spaniu w domu.

— Oj, głupie te chłopcy, wybrali sobie też stróża. Upilnuje on tyle, co mysz napłacie — zakończył głośno swoje myśli.

* * *

Dobrze znał żandarm Wasylą. Spał sobie najspokojniej, ale dla pewności, ponieważ noc była bardzo ładna i ciepła, ułożył się na kopie siana niedaleko domostwa. Byłby go może i odszukał żandarm, ale Wasyl obudził się w czasie jego rozmowy z wójtem. Nie poznał w pierwszej chwili, kto rozmawia z wójtem, ale gdy się zegnali, żandarm znalazł się w świetle księżyca. Wystarczyła chwila, aby Wasyl zrozumiał, że teraz żandarm pójdzie do jego chałupy. Szybko chyłkiem przemyknął się między domostwami i zniknął między sadami na drugim końcu wsi. Tu zatrzymał się

i zaczął rozważać, co teraz zrobić. Przyuczony od młodu do kłamstwa, niedługo zastanawiał się i udając, że obchodzi wieś, spokojnym krokiem poszedł w stronę żandarma, który, nie zastawszy go w domu, jeszcze raz udał się w głąb wsi, bacznie rozglądając się i zaglądając wszędzie, gdzie tylko możnaby przypuszczać obecność stróża.

— A, obudził się dobrodziej — z daleka powitał zbliżającego się Wasyla.

— Gdybym spał, to zastałby mnie pan żandarm w domu — odpowiedział Wasyl, udając zupełny spokój.

— A czemuż nie odezwaliście się, gdy gwizdałem?

Wasyl, który spał wtedy, nie wiedział, czy naprawdę żandarm gwizdał, czy też tylko tem pytaniem chce go podchwycić; chytry jednak z natury i kłamliwy bez namysłu odparł:

— Nie słyszałem, panie żandarm, pewnie wtedy byłem koło leśniczówki.

— A co was obchodzi leśniczówka?

— No, do mnie nie należy pilnować leśniczówki, ale widziałem, jak ktoś ode wsi chyłkiem poszedł w stronę leśniczówki. Chciałem wybadać, kto, poszedłem za nim, jeszcze raz mignął mi się pod lasem, ale potem gdzieś przepadł, więc wróciłem.

Żandarm, nie mając pewności, czy Wasyl mówi prawdę, czy kłamie, pożegnał go i sam zaintrygowany opowiadaniem Wasyla poszedł ku leśniczówce. Obeszł dobry kawał drogi, nie zauważył niczego, a chcąc jeszcze wybadać Wasyla, wrócił do wsi od przeciwnej strony. Wasyl jednak miał się na baczności, trochę

spodziewał się tego i dlatego pilnował swej służby. Za odchodzącym żandarmem spojrzał z uśmiechem i po cichu mruknął:

— Oj, niedoczekanie twoje, abyś mnie tak łatwo złapał. No, teraz mogę iść spać. Już też tej nocy nie przyjdzie — i powlókł się w stronę domu. Po drodze jeszcze rozważał pół na głos:

— Z nim będzie bieda. Tenci drugi raz nie da się tak łatwo okłamać. A służbista. Chyba będzie trzeba lepiej pilnować.

Szedł dalej, ale nie dało mu spokoju nocne zająście i wciąż jeszcze o niem myślał:

— Ta, gdyby każdy był sumienny, jak ten żandarm, to byłoby nawet lepiej wtedy na świecie — zakończył swoje rozważania, wchodząc do chałupy.

Tymczasem żandarm miał wprawdzie ochotę jeszcze raz sprawdzić Wasyla, ale spojrzał na zegarek, mijała już pierwsza w nocy.

— Dziś już nie dam rady. Jeszcze ze trzy wsie trzeba zejść — zdecydował.

* * *

Ciszy pięknej nocy nie macił już nawet chód czuwającego stróża. Księżyc w swej drodze zdawał się kryć za borem. Od wsi wydawało się, jakgdyby chował się tam, gdzie za dnia na małej polance czerniły się zabudowania leśniczego. Wreszcie zniknął całkiem. Po polach czała się coraz większa ciemność, która zdała się rosnać mimo, że od wschodu idący blask zapowiadał ranek. Wtem jakgdyby promienie księżyca przedarły się między pniami boru, zabłysło znów światło. Lecz o dziwo, miast zniżyć się, księżyc zdawał się wracać po swej drodze, światło potęgowało swoją siłę.

Nagle ukazało się nad lasem, lecz wtedy już nie było wątpliwości, że to nie księżyc świecił: to ogień niszczył dorobek ludzkiej pracy.

Dochodzenia przyczyny pożaru wykazały nieodparcie, że przyczyną było podpalenie. Wnioskując z zeznań Wasyla, pewnem zdawało się, że ktoś ze wsi podkradł się pod leśniczówkę i podpalił ją. Posadzenie padło na Iwana Czerluka, gdyż niedawno wydalili go leśniczy ze służby. Nie pomogły zarzekania się, zabrano go do miasta. Po kilku jednak dniach wypuszczono go, bo nie można mu było udowodnić winy.

Oczywiście wszyscy ze wsi mówili tylko o Iwanie.

— Pietrek, słyszałeś, że puścili Iwana — powitał swego kolegę szkolnego Wojtek.

— Co mówisz, opowiadałeś przecież, że widziano go, jak podpalał.

— Kiej w sądzie to znowu nikt nie mówił, że widział, i dlatego sąd go uwolnił.

— No, a chwycili kogo innego?

— Nikomu nie chwycili. A we wsi mówią dalej, że nikt inny nie podpalił, tylko Iwan. Nawet Pietrucha wyrzucił go, gdy wrócił i chciał dalej u niego pracować.

W tym momencie dołączył się z innej wsi Józek Miętuz, Franek Pokrzywa i Karol Badyłarz. Rozmowa potoczyła się o Iwanie. A nawet w szkole o niczem nie mówiono, jak tylko o tym pożarze i jego domniemanym sprawcy, i gdy nauczyciel wszedł do klasy, pierwszą rzeczą było, aby mu powiedzieć, że Iwana puszczono.

— Choć on podpalił — odezwał się jakiś gorętszy z chłopców,

Nauczyciel, który znał życie i niejednokrotnie słyszał o fałszywym posadzeniu, surowo upominał chłopców, aby nie śmieli rzucać tak strasznego posadzenia na człowieka, może zupełnie niewinnego.

Chata Iwana leżała w środku wsi, nieco wysunięta ku lasowi, Iwan, biedny wyrobnik wiejski, pracował przez dłuższy czas u leśniczego, który w przystępie gniewu wypędził go, potem pomagał gospodarzowi Pietrusze, mając obiecane miejsce w sąsiedniej wsi we dworze.

O zemście na leśniczym nie myślał, a nawet w czasie pożaru pospieszył wraz ze wszystkimi ratować dobytek. Po wypuszczeniu z więzienia chciał dalej pracować u Pietruchy, ale ten uświadczony ogólną opinią wyrzucił go:

— Podpalaczy nie potrzebuję u siebie — powitał go. A od słowa do słowa przyszyłoby nawet do bitki, ale żona Iwana widząc, że wszyscy zbierający się gospodarze stają po stronie Pietruchy, odciągnęła męża.

Nie pozostało Iwanowi nic do zrobienia, jak tylko udać się do dworu. Ale i tam już oczywiście wiedziano. Trochę opowiedział gospodarze, najwięcej dzieci jedno drugiemu, a potem rodzicom. Ekonom nie chciał nawet słyszeć o przyjęciu Iwana, bo do niego doszła wieść, że Iwan groźbą zmusił gospodarzy, aby go nie wydali w sądzie. Tak ludzie potrafili, obgadując niewinnego człowieka, oczernić go.

Iwan znalazł się w położeniu bez wyjścia. Pozostawił więc żonę z małemi dziećmi, a sam udał się w poszukiwaniu zarobku.

Minał przeszło rok od tych wypadków. Ludzie zapomnieli o Iwanie, bo po pewnym czasie i żona jego wyniosła się ze wsi. Aż jednej nocy znów wybuchł pożar w odbudowanych zabudowaniach leśniczówki. I tym razem zdawało się, że sprawcy nie będzie można odszukać. Tylko zbieg okoliczności zdradził sprawcę, którym był sam leśniczy. Przyczyną, dla której podpałał

swoje zabudowania, była chęć podjęcia asekuracji, na jaką był ubezpieczony majątek. Przy dalszych badaniach przynajmniej tak-że Wasył, że nie widział nikogo skradającego się w noc pierwszego pożaru, i tak okazała się całkowicie niewinność Iwana, którego tak bardzo skrzywdziła złość ludzka, a właściwie niepowściągliwość języka w obmowie i oszczerstwach.

Odpowiedzi Redakcji.

„Zefirek“. „Mały Gość“ bardzo ucieszył się z Twoich obydwóch liścików. Na przyszłość możesz listy do „Małego Gościa“ podpisywać imieniem i nazwiskiem, a dla korespondencji w „Małym Gościu“ pozostawić pseudonim „Zefirek“. Oby więcej dzieci poszło za Twoim przykładem i założyło stowarzyszenia, mające na celu szerzenie „skarbonek ofiar dla Pana Jezusa“. Będziesz miał wielką zastęgę u Boga, a i rodzice będą Ci wdzięczni, gdyż jak sam piszesz, przez zapisywanie do skarbonki ofiarek, dzieci stają się posłuszniesze i chętniej pracują. Opisy swych wrażeń z podróży nadsyłał. Owszem, „Mały Gość“ bardzo chętnie przeczyta je, a może i skorzysta. Fotografie również możesz przysłać, ale czy będą umieszczone w dużym „Gościu“, za to „Mały Gość“ nie może Ci ręczyć. Pozdrowienia dla Hildy i Gertrudy Waruchówien.

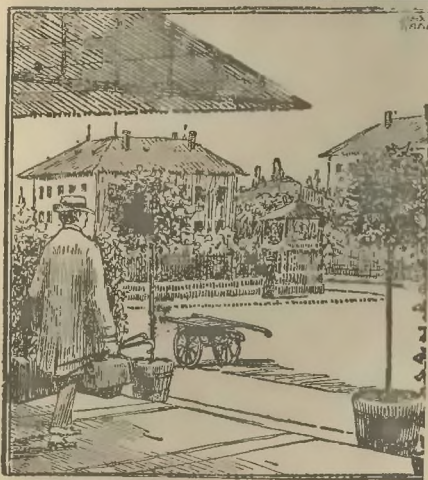
Morawcówna Róża. „Mały Gość“ bardzo Ci współczuje, żeś chora. Co Ci jest? Gdy wyzdrowiejesz, to przyjdź sama do redakcji po 16 nr. „Gościa“, w którym jest początek „Bogusia na wakacjach“. Jak Ci się Boguś podoba? Czy nie myślisz go naśladować?

Kaźmierczakówna Anna. Na drugi raz, gdy będziesz chciała wyszukać jaką nazwę rzeki, to popatrz do atlasu, a na pewno znajdziesz.

Kłeczówna Helena i Gadówna Stefania. „Mały Gość“ dziękuje Wam bardzo za liścik, szkoda tylko, że taki krótki. Na drugi raz napiszcie dłuższy. Przeczytajcie sobie odpowiedź daną „Zefirkowi“. Może i Wy zorganizujecie podobne stowarzyszenie?

Bański Bernard. „Mały Gość“ przypuszcza, iż odtąd stale będziesz rozwiązywał zagadki. Nie potrzeba na to zbyt wiele czasu, a przyjemność wielka. — A może kiedy nagrodę wylosujesz!

Widera Aleksander. Piszysz, że szybko minęły wakacje, również szybko minie Ci i rok szkolny, bo to tylko leniuchom czas dłuży się w nieskończoność. Śluszne, że już za młodu przyzwyczajasz się do pracy i oszczędności, gdyż jedynie przez pracę i oszczędność dojdiesz do celu. Czyś jeszcze nigdy nie otrzymał nagrody za rozwiązywanie zagadek?



Taczkę widzimy, lecz gdzie jest tragarz?